

Kazimierz Kozłowski

Kilka uwag o specyfice patriotyzmu lokalnego : o dwóch mitach założycielskich polskiego Szczecina : z perspektywy 2015 r.

Acta Cassubiana 17, 199-212

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kazimierz Kozłowski
Szczecin

Kilka uwag o specyfice patriotyzmu lokalnego. O dwóch mitach założycielskich polskiego Szczecina. Z perspektywy 2015 r.

Uwagi wstępne

W dodatku specjalnym do „Gazety Wyborczej” z 25 marca 2015 r. zamieszczono hasło *Gdańsk – tu rośnie nowe centrum Europy*, a poniżej *Stolica powinna być w Gdańsku* (Lech Wałęsa o Gdańsku, Tusku i Unii Europejskiej). Są też inne, bardzo pozytywne dla Gdańska, tytuły, które oczywiście cieszą autora tego tekstu. Radość zmacona jest jednak, gdy zestawia się je z równie subiektywnym publicystycznym obrazem Pomorza Zachodniego. Latem i jesienią 2014 r., w przededniu Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Szczecinie, na stronie tytułowej również opiniotwórczego czasopisma, tzn. tygodnika „Polityka”, ukazały się tytuły: *Ujście Odry – jedyna polska kolonia*¹ czy też *Szczecin – miasto niekochane*. 26 kwietnia 2015 r. obchodziliśmy rocznicę zdobycia Szczecina przez Armię Czerwoną. Odnotowano też, iż 30 kwietnia 1945 r. pierwszy w historii polski prezydent miasta Piotr Zaremba wywiesił na gmachu obecnego Urzędu Wojewódzkiego (a wcześniej siedziby władz rejencji) polską flagę. Prof. Piotr Zaremba współcześnie przez jednych oceniany jest jako postać wyjątkowo zasłużona dla miasta, przez innych zaś jako filar reżimu w dobie Polski Ludowej.

W niniejszym artykule próbuję pokazać przykłady sposobu myślenia o polskich i słowiańskich losach Szczecina przez niektórych Polaków z lat trzydziestych XX w., przez innych rodaków w 1945 r. (i później), z uwypukleniem wymowy wspomnianych wyżej tytułów w tygodniku „Polityka” w 2014 r. wraz z próbą spojrzenia na dwa mity założycielskie polskiego Szczecina autorstwa przedstawiciela historyków młodego pokolenia.

¹ Z. Szczerek, *Ujście Odry: jedyna polska kolonia*, „Polityka”, 12–19.08.2014, nr 33, s. 82–85.

Dwa oblicza pionierskiego etosu

Niemal 70 lat temu pierwszy w historii kurator polskiej oświaty szczecińskiej dr (późniejszy profesor) Stanisław Helsztyński pisał, uzasadniając decyzję objęcia urzędu na Pomorzu Zachodnim: „W chwili, gdy z Warszawy w marcu i kwietniu 1945 r. wojewódzkie grupy operacyjne ruszyły na zachód i północ celem objęcia we władanie Ziem Odzyskanych, wybór mój padł na północno-zachodnią linię, linię północnej Odry i Szczecin. W dziejach powstania naszej państwowości był to prawdziwy kamień węgielny, punkt centralny, któremu pierwsi władcy polscy poświęcili ogrom wysiłku i uwagi”². 18 czerwca 1945 r. na Zjeździe Oświatowym w Łodzi, Helsztyński wzywał nauczycieli: „Przybądźcie do Ziem Odzyskanych. Dziesięć do czternastu tysięcy nauczycieli będzie potrzebnych tutaj po nasyceniu tych ziem przez osadnictwo. Proces ten odbywa się w warunkach ciężkich, które porównać można do ciężkiego, bolesnego porodu. Potrzeba nam ludzi silnych, bo człowiek słaby i nerwowy ucieka po tygodniu. Późniejsza fala przyjdzie już na gotowe. Na razie musi się znaleźć pięciuset sprawiedliwych, którzy utorują drogę innym”. Plonem koszalińsko-szczecińskiej misji Helsztyńskiego była książka *W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego*. To zbiór esejów, reportaży dotyczących historii Pomorza Zachodniego i poszczególnych miejscowości. Z prawdą historyczną te dziełka literackie nie miały za wiele wspólnego, ale wówczas były usprawiedliwione, a nawet miały głęboki sens. Takich przykładów, jak twórczość Helsztyńskiego można by przytoczyć setki. Dziś powinny być sprawiedliwie oceniane, uwzględniając także fakt, że do 1970–1972 r. granica na Odrze i Nysie nie była uznawana przez Republikę Federalną Niemiec i Stolicę Apostolską.

Warto dziś, w 2015 r., uzmysłowić sobie, kim był Stanisław Helsztyński (właściwe nazwisko Skorupka – bliski krewny ks. Ignacego Skorupki). Ten filolog, znawca twórczości Szekspira i Przybyszewskiego, nie miał do czasu objęcia urzędu szefa oświaty zachodniopomorskiej organizacyjnych i mentalnych związków nie tylko z polskimi komunistami, ale i generalnie biorąc, z polską lewicą. Był patriotą walczącym w wojnie polsko-bolszewickiej, ludowcem o narodowej, związanej z myślą zachodnią orientacji, wspierał wysiłek Instytutu Zachodniego z prof. Zygmuntem Wojciechowskim na czele. Trzeba zaznaczyć, że Instytut Zachodni oraz Polski Związek Zachodni (prezesem okręgowym w Szczecinie tego związku był wojewoda szczeciński pplk Leonard Borkowicz) nadawały ton wysiłkom edukacyjnym i propagandowym władz powojennej Polski na ziemiach zwanych odzyskanymi, w tym i na Pomorzu Zachodnim. W pierwszych polskich latach w omawianym regionie ludzie nauki, oświaty i kultury chętnie nawiązywali do tekstów twórców o endeckim rodowodzie takich jak Józef Kisielewski, autor

² Za M. Frankel, *Przedmowa* do drugiego wydania pracy S. Helsztyńskiego, *W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego*, Szczecin 1995, s. 5.

znanej i wówczas bardzo szanowanej i dość szeroko upowszechnianej obszernej pracy *Ziemia gromadzi prochy* (1932) oraz atlasu ks. prof. Stanisława Kozierowskiego *Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej* (Poznań 1934)³. Ks. Kozierowski we wrześniu 1945 r. był najważniejszym uczestnikiem na szczecińskim Zjeździe Onomastycznym, a jego ustalenia dotyczące nazw słowiańskich były wprowadzane w znacznym stopniu przez polską administrację.

Józef Kisielewski tak w 1937 r. pisał o niemieckim Szczecinie: „Cóż za zbieg okoliczności, że codzienne życie niemieckie dane nam było w sposób tak dokładny oglądać właśnie w Szczecinie, w Szczecinie, który tak silnie łączy się ze wspomnieniami innego typu. Wielkimi wspomnieniami historycznymi. (...) Większe miasta germanizowały się szybko. Tak było dawniej, tak jest teraz”. I dalej Kisielewski, po omówieniu, że w Stettinie, jego zdaniem, co trzeci szyld reprezentuje nazwisko polskie, wspomina, że spotkani po drodze „Polacy mówili mu zobaczycie, całe Pomorze Niemieckie jest podmyte żywiołem polskim (...). Nie wierzyliśmy, ponieważ informacja pochodziła od swoich, a więc może ludzi stronniczych. Ale w Szczecinie spotkaliśmy Niemca, który to potwierdził. Stary, emerytowany nauczyciel nadreński. Na starość przyjechał do syna mieszkającego w Szczecinie; powiedział nam tak: żywioł niemiecki nie jest tu czysty i silny. Gdyby jakiś inny naród okupował to miasto w przeciągu dziesięciu lat mógłby zupełnie zmienić jego oblicze...”⁴.

Ten, zaprezentowany w dobie panowania nazizmu w Niemczech, tekst skomentował w 1990 r. w kolejnym wydaniu książki Kisielewskiego prof. Gerard Labuda, który obok laudacji na cześć autora stwierdził, iż trudno ją traktować jako pracę obiektywną, gdyż „W razie zauważonej sprzeczności Kisielewski z bardziej suwerenną pewnością niż na to pozwalała podstawa wnioskowania, wydobywał co mu było potrzebne, albo – co mu lepiej pasowało do obrazu z perspektywy terażniejszości. Tymczasem historyk zawodowiec zwykł rozpatrywać każdy fakt historyczny i każde wydarzenie z punktu widzenia ich stawiania się, w związku z czym stale sprawdza swoje rekomendacje, odnosząc się do źródeł”. Inaczej rzecz się ma z historykami amatorami lub literatami. „W ten sposób pisarz nierzadko staje się twórcą historii, której w ogóle nie było w rzeczywistości”⁵. Słowa te okazały się prorocze, uwzględniając także współczesne doświadczenia.

³ Abp Kazimierz Mądajski we wstępie do szczecińskiego wydania wspomnianego atlasu napisał: „Trzeba mówić z czcią o prochach ludzi, także o prochach nie-Słowian na słowiańskiej ziemi. Ale w zasadniczym przekroju słowiańskich ziem zachodnich znajduje się wiara o wielkim parciu naszych sąsiadów zachodnich na wschód. Ostatnio stało się tak, iż przyszli tutaj Słowianie z daleka: przyszli, by pomóc odzyskać. A zarazem przyszli z tego odległego słowiańskiego wschodu, który został czasu ostatniej wojny zagrożony przez tę samą ekspansję i te same odwieczne zmagania”, Szczecin 1990.

⁴ J. Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, Poznań 1990.

⁵ G. Labuda, *Posłowie* do drugiego wydania pracy J. Kisielewskiego, *Ziemia gromadzi prochy*, Poznań 1990, s. XXXV.

Gerard Labuda, doktor honoris causa także Uniwersytetu Szczecińskiego i honorowy obywatel Szczecina, już po przemianach politycznych 1989 r., tu w Szczecinie przedstawił genezę naszej granicy zachodniej, pisząc, że „nie jest tworem dnia wczorajszego lub z przedwczoraj. W stosunkach polsko-niemieckich i polsko-niemieckim sąsiedztwie była ona obecna od początku zetknięcia się obu państw już w X wieku, a ponieważ strumień przeobrażeń politycznych bezustannie zalewał ją »wodą zapomnienia«, to w polskiej świadomości społecznej tkwiła ona nadal jako granica etniczna, kulturalna i historyczna. Dziwnym zbiegiem wydarzeń ze stanu uśpienia do życia wezwał ją znowu pakt Hitlera–Stalina z dnia 23 sierpnia 1939 roku, który pomyślany jako akt rozbioru państwa polskiego obrócił się swoim ostrzem przeciwko jego autorom, wywołał wybuch wojny światowej, w toku której również doszło do wojny na śmierć i życie między hitlerowskimi Niemcami i stalinowskim związkiem sowieckim”⁶.

Mając świadomość wagi powyżej refleksji prof. Labudy, warto skonfrontować trzy propagandowe wypowiedzi: cytowanego wyżej Józefa Kisielewskiego z 1937 r., Stanisława Helsztyńskiego z 1945 r. ze współczesnym tekstem Ziemowita Szczerka z jesieni 2014 r. – *Ujście Odry – jedyna polska kolonia*. Oczywiście mam świadomość, iż pisząc o polskiej kolonii u ujścia Odry, autor mógł mieć na myśli powtórna kolonizację Pomorza Zachodniego po 1945 r., nawiązując do tej, którą w XII–XIV w. realizowali niemieccy duchowni, kupcy i rzemieślnicy. Jestem przekonany, iż istnieją zasadnicze różnice w procesie germanizacji omawianego regionu w średniowieczu a polonizacji (uwzględniającej nurt ciągłości słowiańskiej) po drugiej wojnie światowej. Opinia publiczna w Szczecinie nie wykazała wprawdzie większego zainteresowania tekstem red. Szczerka, lecz część czytelników artykuł ten odebrała jako sugestię, że region jest przysłowiowym piątym kołem u wozu III Rzeczypospolitej. A tak być nie powinno.

Cytowany publicysta na łamach „Polityki” bardzo subiektywnie i specyficznie ocenia region zachodniopomorski z perspektywy blisko siedemdziesięciu lat polskiej tu obecności. Prezentuje obraz bardzo ponury. Oczywiście literat może i tak pisać (historyk amator też). Konfrontując jednak wypowiedź propagandową Józefa Kisielewskiego z okresu, gdy Szczecin był nie tylko w granicach Niemiec, ale był także miastem niemieckim, z wypowiedzią współczesnego publicysty „Nowej Europy Wschodniej”, trudno mi jako człowiekowi, który od pół wieku mieszka i pracuje na Pomorzu Zachodnim, a urodził się na Wileńszczyźnie, wychował zaś w Wielkopolsce, który prowadzi od ponad 40 lat badania nad procesami społecznymi tu zachodzącymi, przyjąć bez zdumienia następującą konstatację o tysiącletniej historii Pomorza Zachodniego: „jacyś słowiańscy Pomorzanie, którzy zresztą raz sprzymierzali się z Piastami, a raz z niemieckimi margrabiami,

⁶ G. Labuda, *Dzieje granicy polsko-niemieckiej jako zagadnienie badawcze*, [w:] *Problemy granic i obszaru odrodzonego państwa polskiego (1918–1990)*, red. A. Czubiński, Poznań 1992, s. 45–46.

jakieś Tryglawy i Arkony, jakieś chwilowe podboje Krzywoustego, wszystko to istniało zanim jeszcze mowa była o jakiegokolwiek konkretniejszej wersji polskości. A później przyszli Niemcy i na prawie tysiąc lat wstawili Pomorze Zachodnie w swoją historię. A później przyszli Rosjanie i ot tak, Pomorze dali Polakom. (...). No ale został Szczecin, bo polska Odra bez Szczecina byłaby jak wąż bez głowy. I chodziłem teraz po tym Szczecinie i patrzyłem, jak na niemieckich ulicach osadzała się polskość”. Zdaniem Z. Szczerka mocno tu była polskość rozbuchana, wręcz histeryczna. I tu wymienia nazwy ulic szczecińskich: Jagiellońska, Wielkopolska, Śląska, Podhalańska, Wały Chrobrego, pisząc dalej, że „od wojny minęło prawie siedemdziesiąt lat, a Szczecin nadal jest dla Polski taką kończyną, która być może i się przyjęła, ale o której rzadko się myśli. Dopięty był zresztą do Polski w ostatniej chwili, do ostatniej chwili niepewny”.

Dodam od siebie, że taki sposób myślenia ma i w Szczecinie wielu zwolenników. Część naszej inteligencji robi wrażenie, że wstydzi się mówić o słowiańskich losach tej ziemi do XIII w. (i później), gloryfikując osiągnięcia gospodarki, kultury, architektury czy urbanistyki niemieckiej, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju regionu od połowy XIX w. Wiele uwagi poświęca się pruskiemu militaryzmowi (pohitlerowskie relikty także cieszą się dużym zainteresowaniem). Dorobek polskich powojennych pokoleń jest w znacznym stopniu lekceważony⁷. Modna jest krytyka dorobku intelektualnego regionalistów z okresu Polski Ludowej. Ma ona charakter zróżnicowany, od nadal jeszcze występujących sporadycznie pochwał, poprzez zrozumienie, do negacji i potępienia, a nawet szyderstwa. Specyficznym ocenianym są w ostatnich latach uwarunkowania, w jakich zwycięskie mocarstwa w 1945 r. wyraziły zgodę na wykorzenienie wielowiekowej niemieckiej tradycji i budowania tu polskich struktur. Dość często pojawiają się teksty podważające klarowność przejęcia przez Polskę lewobrzeżnego Szczecina. Tym zjawiskom towarzyszy w dość szerokich kręgach społeczeństwa i elit antyrosyjskość (a nie tylko antyradzieckość). Czasami ta aktywność ma charakter głębszy, przemyślany, często prymitywny i tandetny. Podam przykład. W Szczecinie przygotowuje się klimat i mechanizmy do rozebrania pomnika poświęconego pamięci poległych w 1945 r. na Pomorzu żołnierzy radzieckich, a jednocześnie dość liczna grupa ludzi polityki, kultury i biznesu chce odbudować pomnik Sediny, który w 1898 r. był uroczystie odsłonięty przez cesarza Wilhelma II. Pomnik ten w dobie ostatniej wojny został częściowo rozebrany i ogolony przez władze niemieckie z metali przydatnych dla przemysłu zbrojeniowego. Wydaje się, że los sam uformował obecny kształt pomnika, który w chwili jego odsłonięcia był symbolem niemieckiej potęgi, a później świadectwem skutków nazizmu stanowią-

⁷ Szeroko na temat potrzeby recenzowania przez profesjonalistów tekstów nazywanych „historią” poszczególnych miejscowości w regionie piszę w tekście *O potrzebie recenzowania monografii regionalnych. Refleksja na przykładzie trylogii Jarosława Leszczelowskiego o losach Złocieńca*, „Przegląd Zachodniopomorski”, R. XXVIII (LVII), z. 2, Szczecin 2013, s. 123–132.

cych genezę utraty ziem na wschodzie Niemiec. Pragnę wyrazić satysfakcję, że współcześnie przywołuje się w Szczecinie pamięć o twórczych Niemcach, z których dorobku cywilizacyjnego korzystamy lub cenimy ich osiągnięcia intelektualne i postawę moralną (przykładowo pastor Dietrich Bonhoeffer czy ksiądz Carl Lampert). W tym samym okresie coraz bardziej daje o sobie znać tendencja do programowego lekceważenia dorobku społecznego w 45-leciu Polski Ludowej, także w obszarze nauki, oświaty, kultury i niektórych osiągnięć gospodarczych uzyskanych w trudnych uwarunkowaniach, gdy do Szczecina, Świnoujścia czy innych ośrodków regionu wędrowali z Polski centralnej młodzi ludzie „za lepszym chlebem”, głównie w rozwijającym się przemyśle, gospodarce morskiej. To oczywiście temat sam w sobie, dotyczy bowiem potencjału przemysłowego i demograficznego regionu w XXI w.

Jak wspominałem, latem 2014 r. specjalny numer „Polityki” poświęcony w znacznej części naszemu regionowi, nosił tytuł *Szczecin – miasto niekochane*⁸. Zaznaczam, że zarówno egzemplarz z hasłem *Ujście Odry – jedyna polska kolonia*, jak i *Szczecin – miasto niekochane* nie spowodowały w kręgu naszej inteligencji większego poruszenia. Poza wątym zainteresowaniem panuje na ten temat cisza. Głównie chodzi o nienadawanie rozgłosu kontrowersyjnym tezom. To stanowisko słuszne tylko częściowo. Warto bowiem wyciągnąć wnioski z funkcjonujących ocen i sądów o polskich losach regionu po drugiej wojnie światowej w 70. rocznicę przejścia Pomorza Zachodniego przez Polskę.

Można odnotować, że od wielu lat nasila się moda, specyficzna formuła poprawności polityczno-towarzyskiej, do wyszydzenia hasła, które szczególnie do 1972 r. dość powszechnie występowało w propagandzie Polski Ludowej: „Byliśmy – jesteśmy – będziemy”, co zasługuje na spokojną analizę w kontekście braku uznania do 1972 r. polskiej granicy zachodniej przez Republikę Federalną Niemiec i Stolicę Apostolską. Trzeba też zauważyć wyraźną, nieco złośliwą, dezaprobatę dotyczącą wywożenia w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ze Szczecina i innych miast ziem zachodnich cegieł na odbudowę Warszawy (jakby ta Warszawa była symbolem czegoś zdrożnego). Można by tu zebrać setki przykładów, m.in. eksponowanych w środkach masowego przekazu.

Wszystko wskazuje, iż nie będzie szeroko zakrojonych w państwowej i regionalnej przestrzeni obchodów 70-lecia przejścia przez Polskę ziem nad Odrą i Bałtykiem. Myślę jednak, iż warto przywołać najnowsze ustalenia dwóch naukowców, dotyczących słowiańskich i polskich akcentów w historii Pomorza Zachodniego, uwarunkowań politycznych, moralnych i mentalnych przejścia tego regionu przez Polskę, mechanizmów uznania polskiej granicy zachodniej przez państwa niemieckie i Stolicę Apostolską oraz znaczenie doniosłych przemian demokratycznych i gospodarczych, jakie zachodzą w dobie III RP.

⁸ I. Iwasiów, *Niekochani*, „Polityka”, 23–29.07.2014, nr 30, wydanie specjalne *Szczecin miasto niekochane*, s. 47–50.

Ustalenia naukowców dotyczące obecności Słowian na Pomorzu Zachodnim i klarowności przyznania Polsce Szczecina w 1945 r.

Przejdę do zaprezentowania ustaleń jakby „z ostatniej chwili” naukowców, dotyczące kontrowersyjnych problemów doby współczesnej. Oto konkluzja z obszernego referatu prof. Zygmunta Szultki, wygłoszonego 19 marca 2015 r. w Książnicy Pomorskiej⁹ odnosząca się do ludności słowiańskiej: „Zgodnie z aktualnym stanem badań można przyjąć, że na początku XII w. państwo Gryfitów było całkowicie słowiańskie, tzn. jego mieszkańcami byli wyłącznie Słowianie żyjący najpewniej w koherencji z mikroskopijnej wielkości odsetkiem ludności nordyckiej pochodzenia skandynawskiego. Historycy, archeolodzy i językoznawcy polscy i całej środkowej Europy zgodni są jedynie co do tego, że pierwsi Słowianie na Pomorzu Zachodnim pojawili się najprawdopodobniej w drugiej połowie VI stulecia i w ciągu następných wieków (VII–VIII) rozprzestrzenili się po całym jego terytorium. Jednak bliższy okres ich przybycia, stan Pomorza Zachodniego w okresie ich napływu, dynamika i szlak wędrówek plemion słowiańskich, jakie przebyli z dotychczasowego miejsca osiedlenia, ich struktury i szeroko pojęta kultura, budzą ostre kontrowersje, głównie od lat osiemdziesiątych minionego stulecia oraz pozostają w sferze hipotez”. Cytowany badacz prezentuje dramatyczne często losy Kaszubów pomorskich, którzy w bardzo trudnych warunkach (szczególnie po zwycięstwie w 1534 r. reformacji w Księstwie Pomorskim) przetrwali do czasów współczesnych. W latach trzydziestych XX w. było ich w prowincji ok. 6 tys. W odniesieniu do państwowej obecności Polski na Pomorzu Zachodnim – a była ona podobnie jak na ziemi lubuskiej obecna głównie od X do XII w. – prof. Szultka pisze m.in.: „Książę państwa polskiego, Mieszko I (960–992) w latach 967–972 podbił Pomorze kaszubskie między dolną Odrą a dolną Wisłą, a następnie w 991 r. poddał swój kraj, którego zachodnią granicę stanowiła Odra a północną Morze Bałtyckie, pod protekcję Stolicy Apostolskiej. Wiele wskazuje na to, że poza jego granicami znajdowały się wyspa i miasto Wolin. Szczupłość źródeł sprawia, że nie jesteśmy w stanie dokładnie zarysować stosunków wewnętrznych na Pomorzu. Pewnym jest, że przytłaczającą większość jego mieszkańców stanowili pogańscy Kaszubi, obok których, w strefie nadmorskiej zamieszkiwali nieliczni Skandynawowie. Z zachodu graniczyli oni z plemionami wielcickimi (lucickimi), z południa – Polanami i Kujawianami, zaś ze wschodu z Kociewiakami i Prusami”.

⁹ Poszerzony tekst prof. Z. Szultki ukaże się w bieżącym roku w pracy zbiorowej dotyczącej ludności rodzimej na Pomorzu Zachodni w skali 1000-lecia. W tym tekście nie zamieszczono przypisów, które będą do wglądu w ww. wymienionej publikacji.

Dalej cytowany profesor, odnosząc się do relacji państwa polskiego z obszarem Pomorza Zachodniego, konstatuje: „Wiek X–XI, w dużej mierze pod wpływem oddziaływania państwa Piastów, był okresem ożywienia, a następnie progresywnego rozwoju rolnictwa, rzemiosła i handlu, zwłaszcza ze Skandynawią, pozostającymi w sprzężeniu zwrotnym z wzrostem zaludnienia (sieci osadniczej) i zaczątkami kształtowania się miast. Największymi z nich były Szczecin i Kołobrzeg, który z racji centralnego położenia i funkcji państwowotwórczych w 1000 r. został stolicą biskupstwa, obejmującego swą jurysdykcją całe Pomorze. Wojny niemiecko-polskie, trwające z przerwami w latach 1003–1018 oraz być może nazbyt gorliwa działalność chrystianizacyjna pierwszego biskupa kołobrzeskiego Reinberna, spowodowały, że biskupstwo przetrwało zaledwie do około 1006 r. Jego upadek pozostawał prawdopodobnie w związku z utratą zwierzchnictwa nad Pomorzem przez Piastów, którego nie zdołał odzyskać Bolesław Chrobry oraz Mieszko II (1025–1034)”. Dalej Z. Szultka, po omówieniu spraw ustrojowych Pomorza wzorowanych na doświadczeniach Piastów, pisze: „Rządy książąt Władysława Hermana (1079–1102) i Zbigniewa (1102–1107) były kontynuacją polsko-pomorskich niepokoju graniczno-politycznych. Dopiero Bolesław Krzywousty (1102–1138) w 1109 r. zapoczątkował drugi „piastowski podbój Pomorza”, zajmując w 1121 r. całe Pomorze kaszubskie po Szczecin, zaś w 1123 r. również Pomorze lewoodrzańskie (lucickie). Władzę nad obu częściami Pomorza zachował jednak ich dotychczasowy książę Warcisław I (1119–1135/36), który dał początek dynastii Gryfitów, panującej do 1637 r. Książę ten uznał zwierzchnictwo Bolesława Krzywoustego, któremu płacił trybut i dostarczał posiłki na wyprawy wojenne. Książę polski z tytułu zwierzchnictwa nad lucicką częścią Pomorza płacił trybut cesarzowi. Stworzyło to szczególną sytuację prawną, mającą poważne konsekwencje dla przyszłości Pomorza Zachodniego, które zachowało autonomię w stosunku do Polski. Książę Warcisław I zaprowadził jednak w swym państwie polski system ustrojowo-prawny, wojskowy, podatkowy i sądowy, którego istotą było zastąpienie systemu grodowego systemem kasztelańskim. Tym głębokim przemianom wewnętrznym towarzyszyło ukształtowanie się kaszubsko-lucickiego możnowładztwa (elity politycznej)”.

Zygmunt Szultka, omawiając proces integracji księstwa kaszubsko-lucickiego z państwem polskim, zwraca uwagę na znaczenie chrystianizacji tej ziemi, która dokonała się zgodnie z polityką księcia Bolesława Krzywoustego (na ten temat jest bardzo obszerna literatura)¹⁰. Warto jednak przytoczyć ustalenia Z. Szultki

¹⁰ *Pomorze Zachodnie w żywotach Ottona*, tłum. J. Wikarjak, przedmowa G. Labuda, Warszawa 1979; K. Malczyński, *Bolesław Krzywousty*, wyd. 2, Wrocław 1975, s. 125 n.; K. Liman, *Studia historyczno-literackie nad żywotami św. Ottona z Bambergu*, Poznań 1966, s. 214; J. Petersohn, *Der südliche Ostseeraum im kirchlich-politischen Kräftespiel des Reichs, Polens und Dänemarks vom 10. bis 13. Jahrhundert*, Köln-Wien 1979, s. 211 n.; G. Labuda, *Początki diecezjalnej organizacji kościelnej na Pomorzu i Kujawach w XI i XII wieku*, „Zapiski

dotyczące ustanawiania zależności państwowej Pomorza Zachodniego od Polski: „Chociaż w ostatniej ćwierci XII w. doszło do zbliżenia ks. pomorskiego Bogusława I (1155–1187) z pryncypsem i ks. wielkopolskim Mieszkiem Starym (1173–1177, 1191, 1195, 1199–1202), nie zdołało ono jednak ochronić ks. Bogusława I przed zwierzchnością lenną cesarza Fryderyka I Barbarossy (1181) (1152–1190). Odtąd książę ten tytułował się „księciem Pomorzan i Luciców””.

Można skonstatować, że na Pomorzu Zachodnim Słowianie obecni byli w zwartej grupie do XIII w., a potem śladowo do czasów współczesnych, natomiast państwowość polska w wątlym wprawdzie wymiarze, również do ok. 1181 r. była wyraziście obecna. Tak więc hasło „Byliśmy” nie jest bezpodstawne, chociaż oczywiście propagandowo z politycznych powodów dynamicznie upowszechniane, głównie do 1970–1972 r. Zwracam uwagę na zasadniczą różnicę w sensie merytorycznym w narracji prof. Szultki i publicystycznej lekceważącej słowiańskie i polskie losy części historii pomorskiej autorstwa Z. Szercka. Dodam, iż prof. Szultka bardzo sugestywnie przedstawił znaczenie zwycięstwa reformacji na Pomorzu Zachodnim dla osłabienia języka kaszubskiego i tożsamości ludności rodzimej, która jednak przetrwała na pewnych obszarach omawianego regionu do 1945 r. Można więc powiedzieć, iż do 1945 r. jako Słowianie „byliśmy na Pomorzu”. Prawdą jest też, że jako Polacy-Słowianie jesteśmy i dziś (nawet w 99 proc.). Można też założyć, iż będziemy tu w przyszłości. Nie wiadomo tylko, czy na pewno w Szczecinie czy też w Stse`tsinie¹¹ (udziwnienie więc przez władze miasta nazwy stolicy Pomorza Zachodniego można bowiem różnie interpretować).

Przejdę teraz do problemu tzw. nieklarowności – w sensie dyplomatycznym – przyznania Polsce lewobrzeżnego Szczecina.

Historyczne”, 33: 1968, 4, s. 550 n.; tenże, *Zamierzenia organizacji diecezjalnej na Pomorzu w roku 1123 (przed misją chrystianizacyjną) biskupa Ottona z Bambergu*, [w:] *Instantia est mater doctrinae*. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Władysławowi Filipowiakowi, Szczecin 2001, s. 327 n.; K. Ślaski, *Tworzenie się wspólnoty ustrojowej Pomorza Zachodniego z Polską*, [w:] *Historia Pomorza...*, t. II/2, s. 75-76; K.R. Prokop, *Biskupi zachodniopomorscy (X–XX w.)*, Koszalin 2003, s. 27 n.; E. Rymar, *Biskupi – mnisi – reformatorzy. Studia z dziejów diecezji kamińskiej*, Szczecin 2002, s. 12-13; W. Dziewulski, *Biskup pomorski Wojciech*, „Zapiski Historyczne”, 23: 1957, 4, s. 7 n.

¹¹ O symbolu wizji „Szczecin Floating Garden 2050” tak władze miasta piszą na http://www.szczecin.eu/marka/strategia_marki: Dla Szczecina język polski jest i pozostaje najważniejszym językiem. Symbol wizji Szczecina, ma opowiedzieć o aspiracjach i pomyśle na miasto nie tylko Polakom, ale też całemu światu. Dlatego ma taką formę. Nazwa Szczecina jest niewymawialna przez cudzoziemców. Inne miasta nie mają tego problemu. Ale czy to problem? Paradoksalnie jest to potencjał miasta, jego cecha, którą miasto chce wykorzystać promocyjnie. Znak projektu Szczecin Pływające Ogrody 2050 jest zainspirowany zapisem nazwy miasta w międzynarodowym alfabecie fonetycznym (IPA). Zwraca to uwagę na Szczecin, który jest otwarty, wielokulturowy i chce komunikować się z przedstawicielami wielu narodów. Ambicją Szczecina jest postrzeganie go jako transgranicznego miasta basenu Morza Bałtyckiego. Stąd decyzja o użyciu języka angielskiego i wykorzystaniu zapisu IPA jako elementu graficznego (dostęp 3.06.2015).

Wicedyrektor Instytutu Zachodniego, prof. Krzysztof Malinowski w artykule *70 lat polskiej granicy na Odrze i Nysie*¹², gdzie omawia genezę oraz szczegółowe ustalenia z lat 1945, 1950, 1970, 1972, 1990 w odniesieniu do Pomorza Zachodniego, zwraca uwagę, że „w dokumencie końcowym z konferencji [poczdamskiej] w rozdziale IX opisano przebieg tej linii [granicznej], nie wspominając w ogóle miasta Szczecina, który w momencie kiedy odbywała się konferencja, był już pod władzą polskiej administracji. Jednak w protokołach rokowań znajdują się liczne wskazówki, że kierownicy delegacji amerykańskiej, brytyjskiej i sowieckiej zamierzali wyłączyć Szczecin z sowieckiej strefy okupacyjnej i podporządkować go pod polską administrację. Odpowiadało to stosownemu porozumieniu osiągniętemu już w Jalcie. Brak wzmianki o Szczecinie w protokole końcowym z Poczdamu wynikał z niedopatrzania amerykańskich autorów projektu tekstu tego dokumentu, którzy nie wymienili Szczecina przy opisie linii w jeszcze wcześniejszej wersji swojej propozycji, lub też uznano przejście Szczecina pod polską administrację za fakt oczywisty. Wskazał na to przebieg rozmów prezydenta USA Harrego Trumana, ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Bevina i Stalina w dniu 31 lipca 1945 r., którzy poruszając kwestię Szczecina, potwierdzili jego przynależność do terytorium pod polską administracją”. Tego typu ustalenia badawcze nie są współcześnie (oczywiście poza wąskim kręgiem specjalistów) upowszechnione. Podobnie jak proces uznawania polskiej granicy na Odrze i Nysie do 1990 r. Powstają w tym zakresie nowe mity.

Dwa mity założycielskie polskiego Szczecina

Przechodząc do tego zagadnienia, chciałbym też przywołać ustalenia utalentowanego historyka, dr. Eryka Krasuckiego z Uniwersytetu Szczecińskiego na temat dwóch mitów założycielskich polskiego Pomorza Zachodniego. Oceniając życie i aktywność Piotra Zaremby, Krasucki konstatuje: „To w gruncie rzeczy starcie dwóch mitów, których strażnicy roszczą sobie pretensje do tego, aby to właśnie ten, któremu służą stał się tym jedynym i jedynie słusznym mitem założycielskim miasta. Pierwszym z nich jest mit pionierski, drugi to mit zbuntowanego miasta. Z oboma, oczywiście w różnym stopniu, wiąże się biografia Zaremby. Jest to więc w istocie spór o nie o przeszłość, ale o dziś i jutro, o to, w jaki sposób szczecinianie będą opowiadać o swoich początkach i gdzie szukać będą swego zakorzenienia”.

Zdaniem E. Krasuckiego, Zaremba jest dla tego sporu pretekstem: „za dzisiejszymi mniemaniami krytyków Zaremby nie stoi nic. Nic też one nie kosztują.

¹² Artykuł prof. K. Malinowskiego będzie zamieszczony w pracy zbiorowej pod red. Kazimierza Kozłowskiego *Pomorze Zachodnie z Polską*, która ukaże się w 2015 r.

Odbieram je natomiast jako usilną próbę zniszczenia bądź pomniejszenia wspomnianego na wstępie pionierskiego mitu, z którym kojarzony jest prezydent, ale też unieważnienia tego wszystkiego, co ów mit wspierało. Miejsce dawnej opowieści ma zastąpić opowieść o zbuntowanym mieście – antykomunistycznej rewolcie trwającej właściwie od momentu zakończenia wojny. Włączono w nią bowiem zarówno manifestację Trzymamy Straż nad Odrą z 1946 roku, dramatyczny Grudzień '70, jak też solidarnościową epopeję lat 80. W tej wizji społeczeństwo Szczecina zostało oddzielone od rządzących. To narracja zerojedynkowa – my i oni, dobrzy i źli. Jednym ze złych jest właśnie Zaremba, bo w każdym ze wspomnianych momentów stał po niewłaściwej stronie”.

Krasucki przypomniał, że Zaremba po dramatycznych wydarzeniach z grudnia 1970 r. wypowiadał się na łamach prasy na ten temat. „W jego przekonaniu to nie robotnicy, ale chuligani dopuścili się niegodnych czynów, a Szczecin został opanowany nie przez rewoltę robotniczą, ale stał się siedliskiem anarchii, prowadzącej do zniszczenia. Tu można by postawić kropkę i tak się ostatnio nierzadko czyni. Zwolennikom nowego mitu wystarczy, że były prezydent mówił głosem ówczesnej propagandy. Obowiązkiem historyka jest jednak pójść dalej i zapytać o motywacje. W słowach Zaremby bez trudu znaleźć można świadomość końca pewnej epoki w dziejach miasta. Ów koniec, a raczej jego ówczesny kształt, był dla niego nie do przyjęcia. Został więc zdeprecjonowany. Zarembie nie chodziło, rzecz oczywista, o zniszczenie jednego czy drugiego budynku ulokowanego w konkretnej przestrzeni miejskiej, ale o zniszczenie budowli symbolicznej, złożonej z polskości, marzeń i trudnego do opisanego wysiłku, który towarzyszył pierwszym pionierskim latom. Tak zinterpretowane słowa nie zamazują błędu, jakim była wypowiedź Zaremby, tym większego, że w tle pojawia się śmierć kilkunastu osób. Pozwalają je jednak zrozumieć, a o to przecież chodzi”.

Dalej E. Krasucki, wykazując imponującą erudycję i intuicję, konstatuje, że słowa wypowiedziane przez prof. Zarembę w grudniu 1970 r. pokazują konsekwencję Zaremby jako polityka, którego głównym celem było uczynienie ze Szczecina miasta polskiego. Ten cel wyznaczony był od początku polskich losów miasta. Zaremba uważał, że Szczecinowi, jak i całej Polsce najlepiej służy pokój, gdyż konflikt wewnętrzny czy zewnętrzny mógł doprowadzić do dekompozycji procesu polonizacji miasta. „Dlatego właśnie Zaremba nie protestował w 1946 roku przeciwko niedopuszczeniu zbuntowanych harcerzy do manifestacji Trzymamy Straż nad Odrą; z tego samego powodu w 1981 roku poparł on wprowadzenie stanu wojennego. Bliskość granicy z Niemcami, a szerzej – geopolityka, były w obu przypadkach argumentami kluczowymi. Również świadomość tego, że polskość Szczecina buduje się nie tylko poprzez politykę, ale też poprzez naukę i kulturę”. Dr Krasucki, który dobrze zna dokumentację wytworzoną przez policję polityczną doby PRL i alternatywne źródła informacji, odniósł się też do zarzutów zaprezentowanych na zorganizowanej przez Centrum Dialogu „Przełomy”

konferencji przez prof. Tarkę z Uniwersytetu Opolskiego, pisząc: „ze zdumieniem przyjmuję to, że próbuje się dziś uderzać w niego [prof. Zarembę] przy użyciu bezpieczniackiej »teczki«, a wszystko to pod niewinnie wydawałoby się brzmącym określeniem erraty do życiorysu. Dyletancki tekst, a właściwie opis zawartości znalezionej w archiwach teczki, staje się punktem wyjścia dla zniszczenia zmurszałego symbolu. Zapomina się o krytyce źródła, co szczególnie istotne, gdy ma się do czynienia z dokumentami tak »wrażliwymi« i »drażliwymi«; zapomina się o zbadaniu złożonego kontekstu opisywanej w źródle sytuacji; zapomina się o historycznym abecadle, aby tylko dać upust moralnemu oburzeniu”.

Zgadzam się z konstatacją cytowanego badacza i jego refleksyjną uwagą, iż błędna jest teza, że oba wskazane w tekście mity założycielskie nie mogą ze sobą współistnieć. „Dla tożsamości Szczecina są one tak samo istotne i wartościowe. Nie można z opowieści o tym mieście wyrzucić ani Zaremby i [Leonarda] Borkowicza, ani [Edmunda] Bałuki i [Mariana] Jurczyka, żeby odwołać się do najbardziej rozpoznawalnych postaci w obu narracjach. Władza tutaj nie tylko służyła złu, ale też przyczyniała się do tego, co dobre; społeczeństwo z kolei nie zawsze trwało w postawie buntu i oporu, bo bierność i przystosowanie nie były mu obce. Zaapelować więc warto do strażników obu mitów, aby zaczęli poważnie rozmawiać, bo obraz przeszłości podlega negocjacji, jakkolwiek obrazoburczo by to nie brzmiało. Problem w tym, czy taka rozmowa jest w dzisiejszych warunkach możliwa”.

Analizując tekst E. Krasuckiego o Zarembie, przypomniałem zapis Profesora dokonany w osobistym dzienniku z 1982 r. Otóż 26 kwietnia zapisał on:

„Paris 26.04.1982 poniedziałek. 12.40 siedzę na tarasie Trocadero, patrzę na Eiffla i myślę... Jak rzadko ma się czas – i kondycję do myśli. Nie ma dla Polski ważniejszego wydarzenia od wczesnego średniowiecza po 1945 rok – jak powrót Polski nad Odrę. Szczecin / Wrocław oto symbole XX wieku – a nie Gierek, Gomulka, Jaruzelski czy Wałęsa. Za lat 200 wszystko się to ludziom popłącze. Tak jak przeciętnemu Polakowi płacze się Zygmunt Stary z Korybutem lub Augustami. Ale jedno zostanie w tym dziwnym, obcym często układzie warunków – Polska wcisnęła się w sprawy historii, wsadziła nogę w zamykające się drzwi, nie dała im sobie zamknąć w 1945 roku, choć zamknęły się one w parę lat później. I wleźliśmy na te »Ziemie« intuicją, a nie wyrachowaniem politycznym wiedzeni, zgodnie z narastającą oddolną podświadomością narodową, której wyrazu nadać nie umieliśmy. Był to istotnie »czyn Polaków« ważniejszy niż jakże słuszny i ważny zryw sierpnia 1980. I ja tam byłem, swoje robiłem – tak jak teraz widzę, że nie ma dla mnie ważniejszej roli, niż wpajać i w Jurczyków (moja rozmowa z nim 31.8.1981) i w Jaruzelskich (moja rozmowa z nim 17.4.1982), że najważniejszą sprawą jest to, aby nasi następcy, te wnuki trzeciego szczecińskiego pokolenia mogły trwale żyć. Kto temu pomaga nasz, obojętnie na fakty i zapędy. Kto przeciw temu – nasz wróg, choćby tak miły tradycyjnym spojrzeniem (...). Tylem napisał na tarasie Trocadero w 37 rocznicę ataku na Szczecin (26.4.45) – tam,

gdzie 10 sierpnia 1939 siedziałem na tejże ławce przerażony przyszłością”¹³. Przytoczyłem tak obszerną wypowiedź pierwszego prezydenta Szczecina z 1982 r. w głębokim przekonaniu, iż zasługuje ona na spokojną refleksję w 2015 r.

Refleksja końcowa

Odnosząc się do wypowiedzi sprzed kilku lat niemieckiego pastora z Greifswaldu dr. Norberta Buske, iż „skomplikowane wspomnienia i aktualne obserwacje pokazują, że Pomorze wcale nie jest krainą kulturową, która przepadła po drugiej wojnie światowej”¹⁴, pragnę przywołać praktykę wyraźnie występującą w ostatnim 25-leciu (nie tylko w okresie przynależności Polski do Unii Europejskiej). Otóż można uznać, iż w sposób dość dynamiczny na polskiej części Pomorza Zachodniego ma miejsce przywracanie pamięci o niemiecko-pomorskich losach omawianego regionu poprzez liczne publikacje autorów polskich i niemieckich dotyczących Pomorza sprzed 1945 r., odbudowę, konserwację i eksponowanie w szerokim tego słowa znaczeniu dorobku architektonicznego i urbanistycznego miast i wsi województwa zachodniopomorskiego. Zachowane resztki cmentarzy poniemieckich i pamiątek po pierwszej i drugiej wojnie światowej są wyraziście obecne w polskiej przestrzeni społecznej. Na ten temat można by napisać nie tylko jeden artykuł, ale całą obszerną monografię. Podobnie można by mówić o dziełach literackich.

Kończąc ten artykuł – w którym wykorzystałem częściowo mój referat wygłoszony na Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Szczecinie w 2014 r. – pragnę przywołać moją rozmowę z prof. Marianem Wojciechowskim, gdy był naczelnym dyrektorem archiwów państwowych. Profesor Marian był synem prof. Zygmunta Wojciechowskiego, twórcy i dyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Gdy spotkaliśmy się w Szczecinie w 1985 r. na uroczystości 40-lecia uformowania archiwów polskich na ziemiach zachodnich i północnych, szef archiwów polskich powiedział: „Mój ojciec polecił mi, abym do końca swego życia pamiętał o Szczecinie, bo to klucz do ziem zachodnich i północnych, bez których Polska nie może należycie funkcjonować i rozwijać się w Europie”. Jestem przekonany, że uniwersytecki Szczecin (a niełatwo było tę uczelnię powołać), poszukujący nowych obszarów rozwojowych w warunkach III RP, nie był i nie jest, generalnie rzecz biorąc, dla większości swych mieszkańców „miastem niekochanym”, ani też „polską kolonią”. Jest miastem współcześnie podobnym do innych

¹³ Pełna wypowiedź prof. Zaremby zamieszczona została w „Kronice Szczecina” za 2013 r.

¹⁴ N. Buske, *Droga do europejskiej krainy kulturowej Pomorze, praca ofiarowana prof. K. Kozłowskiemu z okazji 70. urodzin*, red. M. Machalek, J. Macholak, E. Włodarczyk, Szczecin 2012, s. 213.

w kraju, lecz posiadającym swoją wyraźną specyfikę i problemy oczekujące na rozwiązanie. Zasluguje na twórcze i skuteczne zainteresowanie Rzeczypospolitej.

Nawiązując do pierwszego akapitu tego tekstu, w którym przytaczam laudacyjne tytuły dotyczące Gdańska („Gazeta Wyborcza”), chcę zwrócić uwagę, iż Trójmiasto (które jak powszechnie wiadomo aktualnie rozwija się bardziej dynamicznie niż stolica Pomorza Zachodniego), odegrało imponującą rolę w odbudowie regionu u ujścia Odry w pierwszych powojennych latach, później zaś Szczecin i Gdańsk z jednej strony konkurowały z sobą w zakresie rozwijania szeroko rozumianej gospodarki morskiej, z drugiej współdziałało w wielu obszarach gospodarczych i humanistycznych. Myślę, iż w odniesieniu do przełomowych wydarzeń politycznych z lat 1970–1971 i 1980–1981 lepiej byłoby eksponować obszary, w których realizowano wspólne cele niż poszukiwać, często małostkowych, różnic i animozji. Całe polskie Pomorze zasługuje na skoordynowane twórcze działanie tak władz centralnych, jak i regionalnych. Duży obowiązek spoczywa tu na środowisku ekonomistów i humanistów.